

Gdybym był czarownicą

WARTO sobie czasami, przy świętach, pomarzyć: gdybym był czarownicą... Żadne tam Paryże czy szczyśliwe numery Toto-Łotka. Nawet Renault z PKO by mnie nie skusił. Swoje czarodziej-skie właściwości wykorzystabym tak, jak uroczą Czarownicę (ta młodsza) w ostatnim odcinku pt. „Czarownica, czy żona” z zabawnej serii filmowej „Czarownice”: kiedy program telewizyjny nie podobał się jej, poruszała śmieśniami ustami — i na ekranie program się natychmiast zmieniał; ale i ten jej nie odpowiadał, więc znów kilku ruchów wargami — i niedobry program znika, a pojawia się nowy. Świetna zabawa. Pożyteczna. Zdrowa.

Na szczęście film był nadany w niedzielę przed południem, uzbrojony więc w ten genialny wynalazek spokojnie siedziałem przy telewizorze. Przy programie muzyczno-baletowym „Kwiaty, włosenne kwiaty” jakoś wytrzymałem bez poruszania wargami. Inscenizacja nieco sztuczna, jedna pani miała „kocią” barwę głosu, tempo słabe — ale widywało się słabsze programy. Potem — program z cyklu „W starym kinie” pt. „Kosa a sprawa polska”. Bez poruszania ustami. „Wielka gra” — przeszedł gładko, acz z emocjami: nareszcie główna wygrana. Za mi było tylko jego poprzednika: nie tylko stracił 12 800 zł ale nikt nie powiedział mu nawet kilku zdawkowych słów. No, ale to za mały powód, żeby poruszać ustami. Zresztą na p. Serafinowicza nie ma sposobów — tu nawet wysoko kwalifikowana czarownica nie da rady.

Chyba pogimnastykuję te wargi na programie Przybory — myślę sobie ze słodką nadzieją w sercu. I znowu za-wód. Nie żeby jakieś cudo, ale nie gorzej jak ta „Deszczowa suita” od poprzednich programów. Były nawet momenty zabawne, a „ramy” — pomysłowe. Autor oczywiście pod koniec nie wytrzymał i jednak musiał zaśpiewać. Ale ja wytrzymałem: wargi ani drgnęły.

CHYBA w pierwszy dzień świąt nie zrobię użytku z wynalazku uroczej czarownicy — pomysła-tem smutnie. „Wawoa po pułkowniku” Juhana Smuula z Eichlerówną i Holoubkiem będzie na pewno wydarzeniem.

Nie była wydarzeniem. Sztuka ma oryginalną konstrukcję i głównie jej „oprawa” (Autor — Gustaw Holoubek i Didaskalia — Ewa Wiśniewska) decyduje o jej wartości. Tak też było w realizacji. Być może w innej obsadzie (np. Irena Kwiatkowska) — „straszna mieszcza”, czyli wdowa po pułkowniku, która „zapadła na śmierć” dwu już lekarzy (a trzeci remdiat), stałaby się zabawną postacią centralną tej satyrycznej komedii. To smutne, że dla Eichlerówny nie znalazła się dotąd w Teatrze TV odpowiednia rola, godna jej wielkiego talentu i uwzględniająca specyfikę jej aktorstwa, która tu zagrała przeciw postaci. Przez szacunek dla wykonawców zaciśnięłam mocno wargi.

Rozluźniły się dopiero przy oglądaniu nowego polskiego filmu TV „To jest twój nowy syn” wg scenariusza J. Wiśnińskiej i J. Baranowskiego. Zgrabnie zrobiony, dowcipny, dobrze zagrany (Kryszyna Sienkiewicz, jako „przechodząca się” za matkę studentki i Danuta Szafarska w roli przywiązującej się do kolejnych zięciów

matki), nie natrętna satyra obyczajowa.

No, ale doczekałem się. Po filmie zaczął się drugi program z katowickiego cyklu „Czarne na białym” Beety Artemskiej („autor i reżyseria”) pt. „Szachownice w parze”. Miał to być, zgodnie z zapowiedzią, „polski snów”. Tu wargi poszły nareszcie w ruch. Niestety nie nie pomagało. Na oszotomienie widza spadała lawina nieskoordynowanych, niczym się nie tłumaczących, niczemu nie służących pomysłów, tricków, gagów — w zawrotnym tempie, stanowiącym jedyny walor tego programu, który niestety, miał jeszcze tekst. Z tym tekstem było jeszcze gorzej, niż z pomysłami. Za dużo było Artemskiej, „autorki i reżyserki”, za mało — Artemskiej znakomitej śpiewaczki operatka-wej „Gira skończona na dzisiaj — a jutro kto to wie?” brzmi niepokojące potęgnałny finał. Litości!

Trzeba uczciwie przyznać, że te „szachownicowe” teksty nie były zresztą gorzej od nadanego w następnym dniu programu włoskiego, z filmowego cyklu telewizyjnego „Studio uno”. Tylko, że to zauna poczucha, a poza tym w programie tym występują fantastyczne siostry Kessler.

KIEDY zawiódł wynalazek Czarownicy (a może po prostu nie-umiejętnie poruszałem wargami) — próbowałem naśladować ruchy Czarodzieja z Bagdadu z nadanego przed południem amerykańskiego super-kiczu. Niestety, nie pomogło. Ani przy oglądaniu „Zbrodni przy ulicy Lourcine” z Wrocławia, ani na „Wieczorze ze Szpakami”. K. Wolicki (przekład i adaptacja na zabawnym pomysle opartej jednostkowej farsy Labiche’a) i K. Skuszanka (reżyseria), próbowali udowodnić, że „wystarczy nacisnąć klawisz” żeby przekonać się iż „Labiche tonie w dreszczykach zwykłej bredni”. Ale po co? I czy naciśnięto właściwie klawisz? Tużem nacisnął i do dziś „Stomkowy kapelus” dawi ciągle jednakowo. Zamiast grymasów wyszła z tego dobra zabawa. W każdym razie nie próbował niczego przemyślić, prócz dobrej zabawy. „Skompromitowany Labiche Wolickiego i Skuszanki nie jest zabawny. I wszystko w spektaklu, co irytuje swą pseudointelektualną minoderią, nie przychodzi do Labiche’a, który nie jest też autorem tekstów do piosenek.

Niewiele też dobrego można powiedzieć o wiosennym programie kabaretu „Szpak”. Znowu nie wykorzystane możliwości wokolno-estradowe Skarżanki, Janowskiej, Ryśkiej, nie znalazła też jeszcze swego stylu estradowego doskonała przecież w dramacie Jedlewska.

Przed „Szpakami” ujrzałem pierwszy odcinek z nowego telewizyjnego serialu filmowego „Klub profesora Tutki” wg znanych opowiadań J. Szaniawskiego. W roli profesora występuje Gustaw Holoubek. W pierwszym odcinku (reż. A. Kondratiuk) nie udało się stworzyć klimatu, tych uroczych opowiastek. Czy w ogóle się uda? Poczekajmy, następne cztery odcinki nadawane będą co drugą niedzielę, będzie więc okazja do obszerniejszego omówienia tego cyklu.

Gdybym był czarownicą... Na nie marzenia. Jako recenzent i tak muszę zę ogłądać wszystkie programy, naszej telewizji.

E. BUSTAN